

Władysław St Reymont.

Niepowetowaną stratę poniosła świeżo Polska. Z szeregu najpotężniejszych twórców słowa, ubył znowu jeden z ich wodzów. Nieubłagana śmierć zabrała z grona żyjących jednego z najwybitniejszych pisarzy doby dzisiejszej. W dniu 4 grudnia r. z. rozstał się z tym światem Władysław Stanisław Reymont.

Niecodziennej miary zasługi Nieboszczyka dla ludu polskiego, nakładają na Redakcję obowiązek powiadomienia czytelników „Ech Leśnych" o bolesnej stracie, jaką poniósł cały naród.

Pochodząc ze wsi ziemi piotrkowskiej, duszą całą umiłował lud polski, znał jego wady i zalety i jak nikt inny przed Nim, umiał wczuć się w jego życie codzienne i otoczenie.

Od zarania lat dziecinnych otoczony atmosferą wsi, ukochał przyrodę, ukochał las, a jak o tem pisał dość wspomnieć tych kilka zdań,

jakie sam o sobie napisał: „W bliskości nas rozciągały się owe wielkie lasy starostwa tuszyńskiego, w których nadleśnym był mój wuj. Zacząłem uciekać do niego z domu, sprowadzano mnie znowu przemocą, bito, ale nie mogłem się powstrzymać, bo jakżesz! Dzień cały mogłem siedzieć w lesie. Zrosłem się też z lasem na wieki, poznałem go i pokochałem całą duszą. A poznałem jak tylko dziko chowani chłopcy mogą znać, i ptaki, i zwierzęta, i kwiaty, i wszystkie tajemnice lasu".

Ale nietylko kochał i podpatrywał przyrodę, wyczuwał także i poznał duszę polskiego chłopa. Na podłożu tej znajomości napisana powieść p. t. „Chłopi", zjednała Mu sławę światową. Z tej światowej sławy powieści umieszczamy niżej drobną cząstkę, ażeby dać możność czytelnikom „Ech Leśnych" podziwiania nie tylko barwności słowa, ale również i tendencji pisarza.

Fragmencik ten tytułujemy: Pogrzebem Boryny.

„...Co najpierwsi gospodarze dźwignęli trumnę, a nawet sam dziedzic jął wspierać w pośrodku, i ponieśli ją żółtemi drożynami, wskroś okwieconych mogił, traw i krzyżów, za kaplicę, kaj w gąszczach leszczyn i bzów czekał już grób, świeżo wybrany.

Straszne płacze i krzyki zatargały powietrzem.

Chorągwie i światła okoliły jamę głęboką, naród się skłębił i cisnął, spozierając trwożnie w ten dół żółtawy i pusty...

A kiedy prześpiewali jeszcze coś niecoś, proboszcz stanął na kupie wywalonego piachu, odwrócił się i rzekł grzmiąco:

— Narodzie chrześcijański! Narodzie!

Przycichło znagła, jeno dzwony jęczały z oddali, a Józka, opasawszy rączynami ojcową trumnę, zawodziła rzewliwie, na nic nie bacząc.

Zaś proboszcz pociągnął nosem tabakiery, kichnął raz i drugi, a potoczywszy załzawionemi oczami, rzekł donośnie:

— Bracia, a kogoż to chowacie dzisiaj, kogo?

Macieja Borynę! powiadacie.

A ja wam mówię, że i pierwszego gospodarza, i poczciwego człowieka, i prawego katolika chowacie... Znałem go bowiem od lat i zaświadczam: jako żył przykładnie, Boga chwalił, spowiadał się i komunikował, a biedotę wspomagał.

Mówię wam: wspomagał — powtórzył, ciężko dychając.

Płacze jęły kwilić dokoła i wzdychy rwały się coraz gęściej, gdy, nabrawszy powietrza, ozwał się znowu, jeno co żałośliwiej:

— I pomarł chudziaczek, pomarł!

Śmierć go sobie wybrała, jako wilk wybiera ze stada najtłustszego barana, i w biały dzień, na wszystkich oczach, a nikt mu nie przeszkodzi.

Jako piorun bije w drzewo wyniosłe, że pada rozłupane, tak on padł pod srogą kosą śmierci.

Ale pomarł nie wszystek — jak mówi Pismo święte.

Bo oto stanął se ten wędrownik przed wrotami raju, puka i skamle żałośnie, aż św. Pietr zapyta:

— Któżeś to i czego potrzebujesz?

— Borynam z Lipiec i miłosierdzia Pańskiego proszę...

— Tak ci to już braty dopiekły, żeś się zbył żywota, co?

— Wszystko powiem — rzecze Maciej — jeno ozewrzyjcie wrotnie, św. Pietrze, by mnie rozgrzało choć ździebko Pańskie zmiłowanie, bom przemarz na lód w onej tułaczce ziemskiej.

Św. Pietr ozwarł nieco, ale nie puszcza go jeszcze i rzecze:

— A jeno nie łżyj, bo tu nikogo nie ocyganisz. Mów, duszo, śmiało, czemuś to uciekła ze ziemie?..

A Maciej rymnął na kolana, że to śpiewania janielskie dosłyszał i dzwonki, jakby na podniesienie, a odrzecze z płaczem:

— Prawdę powiem, kiej na spowiedzi; a to nie poredziłem dłużej wytrzymać na ziemi, bo tam już ludzie, jako te wilki, nastają na siebie, bo tam już jeno swary, kłótnie, a obraza Boska... Nie ludzie to, św. Pietrze, nie boskie stworzenia, a jeno te psy wściekłe i te swynie smrodliwe. I tak jest źle na świecie, że i nie wypowiedzieć wszystkiego...

Zaginął wszelki posłuch, zaginęła poczciwość, zaginęło miłosierdzie, brat powstaje na brata, dzieci na ojców, żony na mężów, sługa na pana... Nie uszanują już niczego, ni wieku, ni urzędu, ni nawet księdza...

Zły zapanował w sercach, a pod jego przewodem rozpusta a pijaństwo, a złoście krzewią się coraz barzej.

Wszędy łajdus na łajdusie, a łajdusem pogania.

Wszędy jeno chytroście, oszukaństwa, srogie uciski a złodziejstwa, że co masz, z garści nie popuść, bo ci wydrą.

By najlepszą łąkę, a wypasą i stratują.

By chociaż tę skibkę, a z cudzego przyorzą.

Byś nawet kurę puścił z obejścia, przychwycą, kiej te wilki.

Kawałka żelaza nie przepomnij ni postronka, choćby były księże, bo nie przepuszczą i ukradną.

Gorzałkę jeno piją, rozpustę czynią i w służbie Bożej całkiem się opuszczają, pogany te pieskie i chrystobije, że drugie żydy a stokroć poczciwsze i bogobojniejsze.

— I to w lipeckiej parafji tak się dzieje? — przerwał mu św. Pietr.

— Indziej też nielepiej, ale już w lipeckiej najgorzej.

A święty Pietr jął w palce trzaskać, brwie srożyć, oczami toczyć i rzekł, wytrząchając pięścią ku ziemi:

— Takieśta to, Lipczaki? Takie! A zbóje obmierzłe, a poganiny gorsze od Niemców! A to roki macie dobre, ziemie rodzajne, a paśniki, a łąki, a boru po kawale i tak się to sprawiata!.. Chleb was ano roznosi, łajdusy jedne! Powiem ja o tem Panu Jezusowi, powiem, a on już wama cugli przykróci...

Maciej jął swoich poczciwie bronić, ale święty Pietr rozgniewał się jeszcze barzej i kiej nie tupnie nogą a krzyknie:

— Nie broń takich synów! A to ci jeno rzeknę: niech mi się te Judasze poprawią do trzech niedziel i pokutę czynią, a jak nie posłuchają, to tak ich przycisnę głodem, pożogą i choróbskami, że mnie popamiętają łajdusy jedne".

Mocno proboszcz powiadał, do serca, i tak napominająco i takim gniewem Bożym groził i tak pięściami wytrząchał, że szlochy się podniesły dokoła, naród zapłakał i bił się w piersi a kajał...

Zaś ksiądz, odsapnąwszy nieco, jął znowu mówić o nieboszczyku, jako to padł za wszystkich...

I wołał do zgody. Wołał do sprawiedliwości. Wołał do pomiarkowania się w grzechach, bo niewiada, komu z brzega wybije ta ostatnia godzina, i przyjdzie stanąć przed strasznym sądem Pana..."

R.

JERZY BORAWSKI.

Nawozy, sposoby użycia oraz wływ ich na rośliny i glebę.

(Ciąg dalszy).

Odchody ludzkie są bez wątpienia najsilniejszym nawozem z pośdzy wszystkich nawozów naturalnych, a zatem najcenniejszym z nich dla roślin. Nic też dziwnego, że nawóz ten w krajach o wysokiej kulturze, stosowany jest od niepamiętnych czasów. Największą ilość nawozów ludzkich zużywa Japonja, gdzie odchody ludzkie nadzwyczaj są skrzętnie gromadzone i stanowią jeden z najważniejszych środków nawozowych. Wartość odchodów zależna jest od wieku ludzi, ich pracy, pożywienia, oraz sposobów przechowania. Człowiek dorosły, spożywający dużo mięsa, a przytem nie obciążony pracą fizyczną, wydaje dużo i bogatych odchodów w azot, fosfór i potas, natomiast dziecko lub człowiek młody, słabo się odżywiający i pracujący fizycznie, dostarcza odchodów mniej i gorszych. Byłoby rzeczą niezmiernie pożądaną, ażeby i u nas za przykładem Japonji, Belgji, Francji i innych państw o niezwykle wysokim poziomie kultury rolniczej, odchody ludzkie znalazły szersze i racjonalne zastosowanie, jest to tembardziej konieczne, że ogólnie bio-

rąc, państwo nasze cierpi od niedostatku łąk i paszy, a zatem inwentarza i nawozu. Dlatego też względy natury ekonomicznej, zarówno jak i elementarne zasady hygjeny, nakazują nam przejąć się koniecznością racjonalnego zużycia odchodów ludzkich, pomieszczając je choćby w najprymitywniejszych ustępach, o które tak mało niestety dbają nasi poczciwi kmiotkowie wiejscy. Uniknęliby tym sposobem nietylko — wielu zarazków chorobotwórczych, szerzących często bardzo niebezpieczne epidemje, lecz niemniej wzbogacilibyśmy nasze ubogie gleby w nader cenne czynniki odżywcze.

Ścisłe analizy odchodów ludzkich wykazały, że zawierają one w sobie około 10% azotu, 11% kwasu fosforowego, 3% potasu, 1,5% sody i 6% wapna, uryna zaś zawiera w sobie około 6% azotu, 2% kwasu fosforowego, 2% potasu, i 4,5% sody.

O ile zatem do odchodów ludzkich dodać jeszcze nawozu stajennego, oraz gnojówki i kości, to wówczas nawóz ten stałby się pełnym, czyli zawierałby w sobie wszystkie niezbędne składniki, jakie czerpią rośliny z ziemi, dla ich pomyślnego rozwoju i wzrostu, bez zupełnego wyczerpania się gleby. W praktyce, oczywiście, połączenie ze sobą powyżej wymienionych nawozów, rzadko bywa praktykowane, z tego jedynie powodu, że nie zawsze możemy mieć pod ręką większe ilości kości mielonych, to też najczęściej używane są odchody ludzkie bez żadnych domieszek innych nawozów.

Odchodów ludzkich, tego najcenniejszego nawozu, posiadać mogą większe ilości tylko ci przeważnie, którzy zamieszkują w sąsiedstwach większych zbiorowisk ludzkich, jakimi są nasze miasta i miasteczka. To też właściciele posiadłości ziemskich jak większych tak i mniejszych, chętnie zawsze korzystają z możności pozyskania tego nawozu, który najczęściej z poblizkiego miasta zostaje im wywożony w nocy i rozlewany w oznaczonych miejscach po polach i zagonach, jak to ma miejsce również i pod Warszawą.

Odchody ludzkie z przyczyny ich siły i gorąca, jakie wywiązują w stanie zupełnie świeżym, stosują się rzadko w rolnictwie, o ile jednak zachodzi tego potrzeba, to wywożą je w jesieni, by do wiosny się rozłożyły, lub też wywożą na wiosnę, a dopiero w jesieni przystępują do siewu lub sadzenia; w ogrodownictwie jednak pod niektóre rośliny, jak naprz. kapustę lub ogórki, używają ogrodnicy i świeże odchody ludzkie, choć bywa to dla nich nie zawsze z dobrym skutkiem, albowiem w razie wyjątkowo suchego lata, nawet kapusta nawozu tego w stanie świeżym nie wytrzymuje i wyrasta nieurodziwa, karłowata, a czasem nawet ginie: zawsze jednak wyhodowana na świeżym nawozie, wydaje z siebie nadzwyczaj nieprzyjemny odór przy gotowaniu, przypominający odchody ludzkie; ogórki na świeżych odchodach wyhodowane, naj-

częściej posiadają te same własności, przeto nie radziłbym używać tego nawozu w stanie nieprzetrawionym. Idealnym nawozem natomiast stają się odchody ludzkie wówczas, gdy są pomieszane z nawozem końskim, obornikiem lub torfem, a nadewszystko ziemią torfową.

Torf doskonale pochłania wszystkie gazy amoniakalne, przez co nawóz nabiera większej jeszcze wartości i staje się przytem jednolitej bezwonnej masy, co znacznie uprzystępnia przy nim pracę. Nie mając pod ręką torfu, lub ziemi torfowej, można z dobrym skutkiem mięszać odchody ludzkie, prześciełając je warstwami, z wapnem, a pozostawione czas pewien pod działaniem powietrza wysychają zamieniając się w proszek (pudret).

Co się tyczy ilości odchodów ludzkich w ten lub inny sposób przygotowanych do uprawy gleby, a niezbędnej dla umierzwienia danej powierzchni gruntu, to zależy ona od wielu czynników, a mianowicie: 1) jakości gruntu, 2) fizycznych własności jego, 3) stopnia wyczerpania, 4) przedplonu, 5) zamierzonej hodowli roślin i wreszcie 6) terminu, na jaki pragniemy grunt umierzwić.

To też przyjmując pod uwagę grunt średniej siły, oraz chcąc ażeby wniesiony nawóz wystarczył na trzy lata, należy według obliczeń i norm we Francji stosowanych, zużyć na 1 ar (100 m^2) powierzchni 500 kg., przygotowanych odchodów, według zaś niemieckich obliczeń E. Lukasa, na morgę pruską potrzeba od 350 — 400 centnarów tego nawozu.

Nawóz kompostowy. O ile nawóz kompostowy w dużych gospodarstwach rolnych nie ma szerszego zastosowania, o tyle dla nas jako drobnych posiadaczy, ma pierwszorzędne znaczenie. Pod nazwą kompostu rozumieć należy nawóz powstały z wszelkich odpadków gospodarczych, tak pochodzenia zwierzęcego, jak też i roślinnego, oraz materji nieorganicznych. Komposty odpowiednio przygotowane, zawierają w sobie wszystkie najważniejsze materje dla życia roślin niezbędne, a zatem azot, kwas fosforowy, potas, wapno i t. d. i to mniej więcej w takiej ilości, że dadzą się stosować na każdy grunt, który pod ich wpływem szybko zamienia się w doskonałą ziemię.

W każdym gospodarstwie znajdziemy duże ilości różnorodnych odpadków pochodzenia roślinnego lub zwierzęcego. Nie przypisujemy im jednak prawie żadnego znaczenia, traktując po macoszemu: ani ich skrzętnie nie uprzątamy, ani zbieramy, ani też w określone miejsca nie wywozimy, ot tak — pozostawiamy najczęściej na łaskę losu; to też wiatr tylko będąc ich prawym posiadaczem, rozsiewa je naprawo i nalewo, a deszczyk pokrapia, przyspieszając rozkład i zgniliznę różnych odpadków, zanieczyszczających sobą nasze podwórza i przyległe drogi. Taki oczywiście sposób ekonomji stale brakujących nam nawozów, nie

mówiąc już o elementarnych zasadach porządku i czystości, a zatem i hygjeny, nie może wydać, czy to o leśniku, czy też rolniku, jako gospodarzu, pochlebnego świadectwa; pamiętajmy zawsze że „czystość to zdrowie", jak głosi staropolskie przysłowie, jak również twierdzenie niemców, że „porządek jest kulturą narodu". Toteż komposty jako mierzwa, winny być poważnie traktowane, jak to ma miejsce w ogrodnictwie, gdzie nawóz kompostowy odgrywa pierwszorzędną rolę. Dla nas leśników kompost jest niemniej potrzebny, a zatem uważam za wskazane zatrzymać uwagę kolegów nad sposobami jego przygotowania.

Kompostowanie rozpoczynamy zwykle na wiosnę lub w jesieni z tego powodu, że właśnie w tym okresie czasu nagromadza się w gospodarstwie najwięcej przeróżnych odpadków. W tym celu gdziekolwiek w zakątku ogrodu, w miejscu zacienionem, wykopujemy dół około ½ metra głębokości, a szerokości i długości stosownie do nagromadzonych odpadków. Wyrzuconą ziemię składamy tuż przy brzegu wszystkich czterech ścian, wobec czego tworzy się wał około ½ m. wysokości, podnosząc tym sposobem głębokość dołu do 1 m. Dno dołu pokrywamy zwykłym nawozem stajennym lub obornikiem na 20 — 25 cent. grubości; następną warstwę tworzymy z odpadków jakie mamy, a zatem zielska z ogrodu, popiołu z pieców, trocin, starego wapna, kości, krwi, wszelkiej padliny, odchodów ludzkich, o ile ich jako specjalnego nawozu w postaci pudret nie używamy.

Niema w gospodarstwie żadnym takich resztek i odpadków, któreby się do kompostowania nie nadawały. Wyjątek stanowią jedynie szkło, kamienie i popiół z węgla kamiennego, który jako zawierający bardzo dużą ilość siarki, jest dla wszystkich roślin bezwzględnie szkodliwy. O ile zamierzamy użyć do kompostu odchodów ludzkich lub padliny, wówczas miejsce pod dół kompostowy, wybierać należy nie w zbyt blizkim sąsiedstwie zabudowań mieszkalnych. Odchody ludzkie jak i padlinę po wrzuceniu ich do dołu, należy posypać wapnem, oraz pokryć grubszą warstwą ziemi torfowej, by nie wydawały z siebie przykrego odoru. Tym sposobem, gromadząc skrzętnie wszelkie odpadki w ciągu lata, możemy z nich parę warstw ułożyć, zanim kompost wzniesie się ponad usypany wał.

Podczas suszy, co najczęściej ma miejsce w ciągu lata, robimy w nagromadzonym kompoście otwory i wlewamy w nie wodę lub o ile jest — gnojówkę. O ile kompostowanie rozpoczynamy na wiosnę, to dół będąc wypełniany przez całe lato aż do późnej jesieni, zawiera w sobie odpadki, stopień rozkładu których jest różnorodny i nie jednakowy, dlatego też dół musimy pozostawić napełniony jeszcze rok jeden. Ażeby jednak rozkład przyśpieszyć, w ciągu lata i jesienią rokrocznie

nagromadzony materjał w dole przekopujemy, regulując go widłami aż do dna.

Wiosną trzeciego roku urządzamy taki sam dół i wypełniamy sposobem wyżej opisanym, w połowie lipca lub w sierpniu wyrzucamy zawrtość pierwszego dołu, która do tego czasu zamieniła się w ciemną prawie zupełnie przetrawioną masę i usypujemy z niej wał, który pozostać musi pod działaniem powietrza w ciągu paru miesięcy, zanim wywieziemy gotowy już kompost do sadu, ogrodu warzywnego lub w pole.

Postępując rokrocznie sposobem wyżej pisanym, otrzymujemy tak świetny i bogaty w materjały odżywcze nawóz, że nawet odchody ludzkie z nim konkurować nie mogą. To też kompost, którego nigdy nadmiaru nie posiadamy, używany być winien tylko do hodowli najcenniejszych dla nas roślin, a zatem przeważnie w sadzie, ogrodzie warzywnym lub kwiatowym.

Kończąc opis najważniejszych dla nas nawozów organicznych, należy wspomnieć jeszcze słów parę o gnojówce.

Gnojówka. Pod tą nazwą rozumiemy odchody płynne, pochodzące od naszych zwierząt domowych; ten rodzaj mierzwy dla nas jako leśników nie posiadających zwykle większej ilości inwentarza, jak również specjalnie w tym celu urządzonych zabudowań gospodarskich ze zbiornikami, nie budzi bliższego zainteresowania, to też opisywać go szczegółowo nie będę. Nadmienię jedynie, że gnojówka w stanie zupełnie świeżym jest dla roślin szkodliwa i musi być przed użyciem rozcieńczona wodą, biorąc beczkę wody na beczkę gnojówki, a po rozcieńczeniu jej winna być poddana w ciągu conajmniej dwóch tygodni działaniu powietrza, zanim do podlewania będzie użyta.

Stosować gnojówkę jako mierzwę należy wówczas tylko, gdy pragniemy otrzymać rezultaty tego nawożenia niezwłocznie, a zatem zwykle przed lub w czasie kwitnienia roślin, gdyż działanie jej jest natychmiastowe, lecz szybko przemijające. Gnojówka ma rozległe zastosowanie w ogrodnictwie, a przeważnie przy hodowli warzyw i kwiatów.

Wszystkie powyżej wymienione nawozy natury organicznej, uważane są jako najgłówniejsze. Celem ich jest zwrócenie ziemi tych materji żywiących, które zostały przez uprawę roślin zużyte. Niektóre jednak materje jak potas lub kwas fosforny, niezmiernie dla roślin potrzebne, zwracamy często w mniejszej ilości niż zostały one z ziemi pobrane, toteż z biegiem czasu niepostrzeżenie wyjałowilibyśmy glebę.

Wprawdzie na ziemiach żyznych, gliniastych, które posiadają w sobie większe ilości fosforu i potasu, tego zauważyć się nie daje i użycie nawozów stajennych dla tych gruntów jest wystarczające. Inaczej natomiast sprawa ta przedstawia się na gruntach średniej siły, a przeważnie piaszczystych, ubogich w potas i fosfór. Na ziemiach tych

zatem dodanie prócz obornika, brakujących jeszcze części fosforowych i potasowych miałoby dla roślin niezmiernie ważne znaczenie, zapewniając na tem samem bogate plony.

Uczynić to możemy jedynie zapomocą użycia nawozów sztucznych, o których mowa będzie poniżej w części czwartej.

CZĘŚĆ II.

Nawozy mineralne, działające bezpośrednio, pochodzenia naturalnego (pomocnicze).

Nawozy te, zwane pomocniczemi, nie są w stanie nigdy zastąpić obornika, gdyż posiadają one tylko niektóre materje dla życia roślin niezbędne, gdy natomiast obornik posiada je prawie wszystkie, choć nie zawsze w stopniu dostatecznym.

Najsilniejsze działanie wywierają nawozy pomocnicze na grunty lekkie, piasczyste, mniej zaś na ciężkie, gliniaste. Przytem działanie ich jest ściśle uzależnione od pogody, jak również wymagań poszczególnych, hodowanych przez nas roślin. Deszcz jest tu koniecznym czynnikiem, bez którego nawozy pomienione żadnego znaczenia dla roślin nie mają.

Nawozy pomocnicze stosujemy, przysypując niemi całą powierzchnię ziemi, którą następnie przekopujemy lub orzemy.

Do najważniejszych nawozów pomocniczych, pochodzenia naturalnego należą popioły: drzewny i torfowy.

Popiół drzewny jest doskonałym nawozem, z czego większość kolegów leśników nie zdaje sobie należycie sprawy, to też zazwyczaj widzieć można wyrzucony i poniewirający się popiół po podwórkach, drogach, śmietniskach i t. d. Jest to zupełnie niedopuszczalne dla nas leśników, ażebyśmy nie uprzytomnili sobie wartości tak cennego nawozu, jakim jest popiół, utyskując jednocześnie na brak wogóle nawozów (co jest w rzeczywistości stwierdzonym faktem) dla umierzwienia przydzielonego nam deputatu. To też popiół drzewny, który zazwyczaj w gospodarstwach swoich posiadamy w dość znacznych ilościach, winien być przez nas z całą starannością zużytkowany. Popiół drzewny, jako nawóz, zawiera w sobie od 8 — 12% potasu i od 4 do 10% kwasu fosforowego, jak również dość znaczne ilości wapna, jest zatem nawozem potasowym. Ażeby zebrany popiół nie utracił swych własności odżywczych i nie został wyługowany, musi być użyty w stanie suchym i w tym celu popiół składamy w beczki i przechowujemy go w miejscu od deszczu zabezpieczonym. Wiosną glebę orzemy, bronujemy i rozsypujemy popiół o ile możności w cichy i pogodny dzień, gdyż wiatr z łatwością go zwiewa. Po rozsianiu należy popiół dobrze przyorać.

Popiołu wysiawć należy od 12 do 20 korcy na hektar. Grunta ciężkie, gliniaste oraz kwaśne i sapowate wymagają silniejszego nawożenia, natomiast lekkie i piasczyste należy nawozić słabiej.

W celu ulepszenia kwaśnych łąk lub jałowych pastwisk, popiół staje się również niczem niezamienionym nawozem.

Popiół z torfu jest mniej cennym, aniżeli popiół drzewny, gdyż posiada tylko od 4 do 6% kwasu fosforowego i około 4% potasu.

Co się tyczy popiołu z węgla kamiennego, to jest on bezwzględnie dla wszystkich roślin szkodliwy i jako nawóz zupełnie użyty być nie może, posiadając duże ilości siarki, natomiast jest bardzo cenny dla użycia na drogi bite, wstrzymując obecnością swoją rozwój wszelkiej roślinności. Popioły drzewny oraz torfowy bywają również używane w połączeniu z kompostem.

(D. c. n.).

O zwierzynie naszych lasów.

CIETRZEW.

Ponieważ mówiliśmy dotychczas o czworonożnej zwierzynie, należy dla odmiany pomówić nieco o skrzydlatych mieszkańcach naszych borów.

Do jednego dość popularnego mieszkańca naszych lasów należy zaliczyć cierzewia, któremu, z uwagi na okoliczność, iż więcej jest ptakiem górskim choć spotkać go można wszędzie bez specjalnych wyjątków, oddajemy pierwszeństwo w opisie, przed znacznie od niego większym głuszcem.

Cietrzew należy do rodziny kurowatych, grzebiących. Kogut wielkości naszej kury domowej, silnie i muskularnie zbudowany, okryty piórami barwy czarnej, lśniącej metalicznie, nieomal granatowej, o skrzydłach z białemi poprzecznemi pasami, o czarnym ogonie w kształcie liry, którą tworzą skrajne wydłużone pióra ogona, jakie z latami coraz więcej wyginają się na zewnątrz. Wierzchnie pióra ogona matowo czarne, spodnie białe. Głowa proporcjonalna do budowy, o dziobie spłaszczonym i oczach, ponad któremi wyrasta brodawkowata ponsowa narośl. Nogi krótkie lecz silne, obrosłe puszystym pierzem, zakończone palcami, a te pazurami.

Kura (cieciorka) mniejsza od koguta, o upierzeniu brudno - szarem lub rdzawo - brunatnem z czarnemi lub białawemi plamami.



CIETRZEW.

Pożywienie cietrzewia stanowią owoce i nasiona drzew, jagody, bazie, pączki drzew liścistych, młoda trawka, nawet owoce jałowca. Nie gardzi też ziarnami zboża szczególniej owsa lub gryki.

Żyje w całej Europie trzymając się części lasów silnie zdewastowanych o wielu haliznach, łączkach a nawet bagnach. Utarło się już pojęcie, że czem gorsza gospodarka leśna tem więcej cietrzewi.

Ptak ten, z natury płochliwy, jest nader ostrożny, słuch i wzrok ma doskonały. Pora porzenia t. j. zaspakajania popędu płciowego w języku myśliwskim nazywa się tokowaniem, które rozpoczyna się mniej więcej od połowy marca, w zależności od pogody i trwa do końca maja.

Toki te, wstęp do aktu parzenia kur, odbywa cietrzew najczęściej na ziemi wydając z siebie głos syku i bełkotu, czyli grając wabi w ten sposób kury ku sobie a równocześnie odstrasza innych samców, z którymi z zazdrości stacza walki na wzór kogutów domowych.

Zapłodniona kura składa w gnieździe zbudowanem na ziemi od 6 do 10 jaj, które wysiaduje, a po upływie czterech tygodni wyprowadza pisklęta, które zaraz z matką żerują, ta zaś głosem wabi je ku sobie lub ostrzega przed niebezpieczeństwem.

X.

HOLSTORP HENRYK.

Na Porębie.

Południe. Piękny marcowy dzień, słońce świeci, trochę mroźno, ale czuć, że to nie to, co ubiegłego miesiąca, powietrze chociaż i ostre, ale jakieś miękkie. Zalatuje wiosną.

— Dokoła ogniska, rozniecanego z suchych gul i szczyp, na pniakach, łupkach i jak gdzie kto może, siedzą robotnicy, każdy trzyma garnek z jadłem i żwawo wcina z domu na porębę przyniesioną strawę.

Niewiele tego i liche: para ziemniaków, polewka, a niejeden chleba kawałka nie posiada — w komorze pustki — przednówek. Szybko kończy się t. z. obiad, zaczyna się „zakurka".

Któryś z robotników wyciąga z kieszeni parę liści tytuniowych, kto ćwiartkę machorki, ten bibułkę — kręcą papierosy i zaczyna się gawęda.

— Ej, bo to taki las będzie wkiej jak był?..

— Wiadomo, że nie.

Chwilowa cisza, tylko ogień trzeszczy i syczy, ślizgając się po świeżem drewnie.

Milczenie przerwał stary chłop o siwych brwiach, szpakowatej czuprynie, która mu z pod baraniej czapy tu i tam wyłaziła; podsunął się bliżej do ognia, fajkę zakurzył i zaczął:

— Tak. Dawniej lasy były... Jeszcze za nieboszczyka gajowego Kuby rżnęli my poręby na Głuchowskim lesie, a był tam stary dąb, wielgi straśnie i miał w sobie dupło takie, że nieraz jak był deszcz, abo flaga, to tam troje ludzi właziło bez dziurę, co była w dębie na wysokość chłopa. To my go trzymali do samego końca poręby, i jak już na sam ostatek my go zwalili (a chyba ze dwa dni my go spuszczali wszyscy razem), to Kuba nam tak gadał, że jak jeszcze było „wesstanie", — co to panowie zbierali się po lasach ruskiego bić, — to do jego ojca, na gajówkę w nocy przyleciał taki pan, niby to powstaniec, i prosi i prosi nieboszczyka Kuby ojca:

— Gajowy, gajowy na Matkę Najświętszą — mówi — ratujcie, schowajcie mię, partja rozbita, a za mną gonią kozaki.

Co tu robić? Do stodoły w siano ukryć? Kozaki kolą pikami i tak szukają, czy tam kto nie schowany... Na strych — znajdą; do piwnicy — też.

Wyprowadził tedy ojciec Kuby tego pana w las do tego dębu i do tej dziupli wraził i kożuch mu swój dał, żeby nie zmarzł i bochenek chleba. A zima była jak teraz, śniegu nic — to i śladu nie było.

Wraca się ojciec nieboszczyka Kuby do domu, a tam kozaków musi sotnia — znaczy robią „obysk". Szukają w stodole, na strychu, w piwnicy — gdzie co kaj było, to zajrzeć musieli wszędy — niema.

To ten starszy nad kozakami „wachmejstr" to z „szaszką" do ojca Kuby skakał i darł się:

— Ty moł, jewo sprjatał, on w etu storonu uszoł!

To ojciec gajowego Kuby nic ino mówi tak:

— Jak go sprjatał, to sprjatał, jak znajdziesz — powieszaj.

Tak bez trzy dni szukali nie tylko na gajówce, ale i w całym ojca nieboszczyka Kuby obchodzie — i nie znaleźli.

Jak kozaki potem sobie poszły; to ten pan ojcu Kuby dał za to złoty zegarek z brelantem.

Nawet Kuba gadał, że sto rubli żyd mu za niego dał, jak to na doktora trza było, gdy mu jego pierwsza żona zasłabła.

Et — gdzie dzisiaj takiego lasu, takiego dębu szukać! Ani na Głuchowie, ani u Księcia!

Z samego pnia to my urąbali pięć sągów karpiny...

Zaległo milczenie. Mówca zamyślił się, zgarnął do ognia niedopalone kawałki drzewa, nowych parę smolaków dorzucił.

— — — — — — — — — — — — —

— A chytry był, nie tylko ojciec nieboszczyka Kuby, ale i sam gajowy Kuba, — odezwał się siedzący na przeciwko szpakowatego chłopa — drugi chłop.

— Oj, mówię wam, kumoter, co chytry, to chytry.

— Raz zauważył on, że mu ktoś podsuchę co stała na skraju lasu, skradł tej nocy.

A no idzie on tu, idzie tam i znalazł ją u Samca na Woli, już pociętą na kawały, a odziomka niema, to jak dowieść, że to z Kubowego obchodu?

To on mówi do Samca:

— Kumoter, nie mata tam siekiery?

To Samiec, — że to on tę suszkę złapał — bał się siekiery dawać, bo myśli nie odda mu stary, — abo co potem? To kłamie, że siekiera u kowala — dał do nastalenia; to Kuba prosi o nóż.

Noża Samiec dać nie bał się i dał. Kuba obejrzał jeden klocek, co leżał wedle płotu, drugi, co był na gnojowniku za chlewami. Podłubał nożem w paru miejscach i woła na Samca:

— Kumoter, a kumoter, co tu w waszem drzewie mój gwóźdź robi?

Zdziwił się Samiec, patrzy, — a tam gwóźdź wbity ino łeb sterczy!

Tak, Kuba był zmyślny, on jak tylko zauważył podsuchę, gdzieś koło drogi, na kraju lasu, to nosił ze sobą gwoździe i wbijał, a jak mu ją kto dmuchnął, to zawsze końca doszedł.

— — — — — — — — — — — — —

— Tera to takich gajowych niema — wtrącił sąsiad pierwszego opowiadacza, kończył jedzenie i zabierał się do skręcenia papierosa z okruch tytoniu, skrzętnie wytrząśniętych ze wszystkich kieszeni swojej podartej kapoty.

— Tera niby to gajowy i uczony, klasy, ma znaczy średnie oświecenie, a głupi! Kuba był niegramotny, i ojciec niegramotny, a wszystko umieli zliczyć; poręby były — — ho ho!... Nie takie!.. Końca nie było widać!

Jeszcze było to wtedy, kiedym był faszmanem hrabiego w Gabryolinie i raz wracałem z Buska do Gabryolina sam, (piekne konie — ostre) było to we dwudziestym roku. Zawiozłem to starego i starą na ten bal, co to był w Busku, niby to na ułanów, czy za wolność, jużem zabaczył tak cudacznie się nazywał, a nasz stary tam głównym był i protekcję miał. Zawiozłem i wracam saniami prosto szosą do Gabryolina i jakem już wjeżdżał do lasu co to wedle Chmielnika jest, to się już na dobre ściemniło, bo to jak wiadomo dzień w lutym krótki.

Nawet mi się tak nieswojo zrobiło. Para pięknych koni, futra też odwoziłem.

— Niech kto drogę zastąpi — myślę — to co?..

Broni nijakiej, a droga ciągiem przez las pod górę! Inom wjechał w las, patrzę — a tu w rowie, koło szosy, zaczajony, za chojakiem człowiek leży i flintę w garści napogotowiu ma.

(Dokończenie nastąpi).

Pogadanki gajowego Marcina.

Jak waju powiedam to mi wierzta, że niema nic ładniejszego, jak wówczas kiedy — jakby to delikatnie powiedzieć, ot nieprzymierzając zapruszy człek nieco głowę w czasie jarmarku a tu wieczór się zbliża i czas by wracać do domu, martwi się, że to tak daleko na piechtę potrza drałować, a w dodatku kiedy i kulasy nikaj wiadra ciążą ku ziemi — kiedy to na ten przykład, grzeczny somsiad bodaj z trzeciej wsi, który również nie wiele więcej wie o bożym świecie, zaprasza kogoniebądź na furmankę obiecując wszystkich krzynę podwieźć.

— Hej, hej mocny Boże, wraca ci wówczas człek do chałupy nikaj graf jaki lub inny żyd, a kiedy jeszcze trafi się na wozie godna kompanija, wtedy dopiero rozpiera człeka ochota i huknie z uciechy na całe miasteczko nikaj w lesie „uha”, a serce się raduje, widząc jak żydzięta ze strachu chowają się pod stragany.

Jedzie sobie człek jak wielgi pan, wesoło pokrzykując przy spotkaniu znajomków, którzy również na wesołego wracając, śmigają batem konięta byle nie dać się wyprzódzić. Ho, ho, niejeden wtedy stragan zaczepiony orczykiem rozleci się, a zanim żółtek narobi gwałtu, furmanka już daleko.

Gorsza zato sprawa, kiedy na ten przykład w połowie powrotnej drogi, gdy ci człeku wiatrz już wykurzył nieco ostatni kielonek ze łba, opamięta się właściciel furmanki, a widząc zdrożone konięta i grzecznie prosząc grubszym końcem biczyska zawoła: a złaźta me do cholery cięźkiej złe krwie z woza!

Robi się gwałt, lecz ten niewiele pomoga na opór właściciela, który na poparcie swojej prośby, zaczyna majstrować coś około kłonicy.

Niema rady, bo zanim się bracie wyłżesz ani się obejrzysz, kiedy możesz znaleźć się pod wozem. I pomyśleć, że tak niedawno temu, jak

ten wielgi pan jakim byłeś jadąc na cudzym wozie, leżysz teraz pośrodku drogi i rozmyślasz nad zmienną koleją ludzkiego losu. Jadąc wozem sądziłeś bracie, że cały świat do ciebie należy, a pewny siebie z wysoka patrzałeś na tych, którzy wrychle z drogi nie ustępowali, a teraz?

Teraz maluśki, do niczego podobny z tą różnicą, że obecnie kiedy rozmyślasz co dalej robić, łatwo może dogonić cię niejeden z tych piechurów, któremu siedząc na wozie, pięścią wygrażałeś, a nuż on teraz zechce upomnieć się o niedawny dyshonor?

Dlatego to pamiętaj bracie o tem, że z cudzego woza potrza źleźć na środku morza" ale czy na wozie czy pod wozem, starać się nie czynić bliźniemu tego co tobie nie miłe.

Niejeden z was czytelnicy czytając dzisiejsze pogadanki zapyta: co też ten Marcin dziś wygaduje? Objeżdża ci•objeżdża wkoło, zamiast na wstępie powiedzieć w czem rzecz!

Ktoby tak myślał tenby się mylił. Bo to nijakie objeżdżanie, a tylko przykład, może źle wybrany, nie zaprzeczam, ale zawsze przykład, boć przecież wiadomo, iż każdy człek w życiu swoim ma chwile, kiedy to jak mówią jest na wozie lub pod wozem. Mądry ten, który tak w jednym jak i w drugim wypadku daje sobie radę i nie zraża do się ludzi, a kto tego niepomny lecz siedząc na obcym wozie dufny w sobie, że tak zawsze będzie, pokazuje swoją wyższoćś ludziom, ten naraża się na to, że kiedy go zrzucą lub zleci z woza, bardzo łatwo może spotkać się z ...kijem.

Bez to też wszyscy zajedno powinni pamiętać o tem, od ministra począwszy aż do najniższego funkcjonarjusza, że jadąc wozem potrza zawsze patrzyć na ...tylne koła.

L. T.

SPIS RZECZY. R.: Władysław St. Reymont, str. 17. — Jerzy Borawski: Nawozy, sposoby użycia oraz wpływich na rośliny i glebę (ciąg dalszy), str. 20. — X.: O zwierzynie naszych lasów, str. 26. — Holstorp Henryk: Na Porębie, str. 28. — L. T.: Pogadanki gajowego Marcina, str. 31.

Wydawca: Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej w osobie prezesa Związku **Józefa Zagórskiego**.

Zakłady Graficzne „Nasza Drukarnia", Warszawa, Sienna 15.